

# WYDANIE PIĘĆDZIESIĄTE

LITWO, OJCZYZNO MOJA

# ZNAD WILII



DWUTYGODNIK

Rok III, nr 23 (50)

Wilno, 10 - 23 listopada 1991

cena 50 kop.

## PRETEKST DO PEWNEGO PODSUMOWANIA

50-ty numer nie jest wcale powodem do jakiegoś jubileuszu. Może zaledwie służyć jako pretekst do pewnego, bardzo pobieżnego podsumowania działalności czasopisma, któremu wkrótce spełni się dwa lata. 50 numerów - to niewiele. Kryje się jednak za tym praca, czasami wręcz mordercza niewielkiego grona ludzi, zapalonych entuzjastów robienia niezależnego pisma. To dzięki nim, nie bacząc na "zakręty historii", na trudy przelomowych dziejów Litwy ukazuje się nad Wilią ten dwutygodnik.

Witano go ostrożnie i z widomą rezerwą - bo i w czasach nieokreślonych, gdystowo "niepodległość" miało sens dla wielu dość abstrakcyjny. Pewna krzywdząca nieufność pozostała i potem tak, jakby głoszenie szlachetnych hasel braterstwa i szukania dróg pojednania między narodami było czymś nagannym. Dziś wiemy, komu zawdzięczamy sianie niezgody i mącenie w głowach rodaków.

"Znad Wilii" od samego początku kierowało się programem, którego nie musi zmieniać, ani też wstydić. Do czego dążyliśmy, stało się faktem. Osiągnięcie niepodległości nie oznacza jednak automatycznego pozyskania demokracji - i dlatego jest wiele do zrobienia. Tym bardziej, iż reprezentując poglądy znacznej części rodaków, nie możemy pogodzić się z krzywdą, która jakże często ma miejsce. Porozumienie - tak, ale nigdy kosztem polskości. To hasło przyświeca stałe działalności pisma.

Bolesny stąp samostanowienia sprawił, że wielu ludzi zagubiło się, również organizacje popełniały błędy. Zaiste, niekiedy bardzo trudno jest ziarno odróżnić od plew. Dziś, kiedy każdy z nas pozyskał znaczne doświadczenie, patrzy z perspektywy czasu na przeszłość inaczej. Gwoli sprawiedliwości przypomnijmy, że nie tak dawno jeszcze temu głos "Znad Wilii" był, niestety czasem jedy-nym wołaniem na pustyni. Tak było, kiedy zasygnalizowaliśmy niebezpieczeństwo, jakie niesła działalność poszczególnych ekstremalnych prosowieckich działaczy - Polaków, jak też organizacji wywodzących swe rodowody prawdopodobnie w KGB. Jakież to ciężki otrzymało wówczas pismo! A proszę Państwa, czy czas nie wykazał, że mieliśmy rację?

Ile też spekulacji puścili w obieg ludzie nieżyczliwi gazetce! Regularne nagonki na ludzi wydających pismo, wyrokowano, iż ono "umrze śmiercią natu-

*Skomplikowana sytuacja polityczna i społeczna 1989 r. zmusza do głębszego zastanowienia się nad istotą stosunków między Litwinami i Polakami, nad sytuacją społeczną Polaków zamieszkałych na Litwie i zajęć się działalnością oświatową. Dlatego właśnie powstał pomysł założenia pisma. Wspólnie ze zwolennikami gazety, pracownikami redakcji postawiliśmy pracować dla zaszczepienia tolerancji i poczucia solidarności między Litwinami i Polakami. Czytelnik zawsze widział wyraźną naszą pozycję - popierać dążenia niepodległościowe Litwy, uczyć się demokracji i analizować niewyczerpalną kulturę i historię Wileńszczyzny. W najtrudniejszych czasach dla Republiki zdołaliśmy wytrwać. Szczycimy się i cieszymy się tym, że "Znad Wilii" również przyczyniała się do zwycięstwa niepodległości Litwy. Dzisiaj, kiedy Litwa jest już wolna, zadaniem naszym jest kontynuowanie pracy nad realizowaniem zasad demokracji w życiu.*

*Sudėtinga 1989 m. politinė ir visuomeninė situacija vertė rimtai susirūpinti lenkų ir lietuvių santykiams, dar kartą įsigilinti į Lietuvos lenkų visuomeninį pobūdį ir imtis švietėjiškos veiklos. Taip gimė laikraščio sukūrimo idėja. Su bendraminčiais redakcijos darbuotojais puoselėjome viltį išugdyti lietuvių ir lenkų abipusę toleranciją ir solidarumo jausmą. Mūsų skaitytojas matė visada aiškią mūsų poziciją - remti Lietuvos nepriklausomybės siekius, mokyti demokratijos, gerbi ir nagrinėti neišsenkamą Vilniaus krašto kultūrą ir istoriją. Sunkiausiai Respublikai laikais sugebėjome atsilaikyti. Labai didžiuojamės ir džiaugiamės tuo, kad "Znad Wilii" prisidėjo prie Lietuvos nepriklausomybės pergalės. Ir šiandien, kai Lietuva jau laisva, mūsų uždavinys yra tęsti demokratinių principų siekius.*

*A complicated political and social situation in 1989 made us pay particular attention to Lithuanian and Polish relationships, examine the social position of Poles in Lithuania and start educational activities. This way the idea of creating the newspaper was born. Together with the editorial staff we had a hope to cultivate Lithuanian and Polish mutual understanding, tolerance and solidarity. Our reader could see the position of the newspaper, that was always clear: to support the aspirations of independence of Lithuania, study democracy, analyse and respect inexhaustible history of Vilnius region. We were able to withstand during the most hard times for the Republic. We are very proud of the fact, that "Znad Wilii" participated in the fight for independence of the state, that resulted in victory. And today, when Lithuania is already free, our goal is to continue the aspirations of democratic principles.*

ralną", iż zabraknie mu czytelników. A Czytelników tymczasem nam przybywało i ciągle przybywa. I to nawet w bardzo odległych krajach. Wystarczy rzucić okiem chociażby na przegląd poczty redakcyjnej, żeby przekonać się, że "Znad Wilii" wędruje na wszystkie niemal kontynenty.

"Kto za tym stoi?" - grzmieli nasi opo-nenci. A dwutygodnik, narodzony nad Wilią, zawsze mocno trzymał się jej brzegów. Jako jego redaktor z dumą stwierdzam, iż u jego źródeł stało zaledwie parę osób, które kosztem wielu wyrzeczeń, okradając czas u swych najbliższych, po chrześcijańsku, spokojnie robili swoje. Ta postawa zaowocowała - dziś w naszych szeregach są młodzi, energiczni ludzie, którzy znajdują tu realizację swych pomysłów. Nie tylko zresztą dziennikar-

skich, gdyż "Znad Wilii" jest spółką akcyjną, a wydawanie czasopisma jest tylko jedną z form działania. Jeśli chodzi o najbliższe plany, to wkrótce planujemy uruchomić audycje radiowe, firmowane przez "Znad Wilii".

Powoli pozyskiwaliśmy własny sprzęt techniczny. Byliśmy pierwszymi, którzy po polsku rozpoczęli składanie pisma sposobem komputerowym. Jesteśmy wdzięczni Kolegom z Polski, którzy nauczyli naszych dziennikarzy pracy z komputerem. O ile na początku swej działalności z wielkim trudem wynajmowaliśmy sprzęt, to dzisiaj dysponujemy własnym. Wszystko to dzięki życzliwości fundacji i różnych placówek w Polsce i innych krajach, gdzie odniesiono się ze zrozumieniem do naszych potrzeb.

W ciągu dwóch lat stopniowo udało się dokonać remontu w pozyskanym dzięki pomyslniej dla nas decyzji Rady

Miejskiej lokum. Do jego odnowienia w dużym stopniu przyczynili się polscy konserwatorzy, pracujący wówczas w Wilnie. Wszystkim naszym Przyjaciołom składamy serdeczne podziękowania. Co zaś dotyczy pomieszczenia redakcyjnego, znajdującego się notabene prawie w samym sercu Starówki, to planujemy w nim różne imprezy i stałe spotkania. Z przyjemnością powitamy w naszych progach Czytelników i Sympatyków pisma, wszystkich tych, którzy do nas zaglądną.

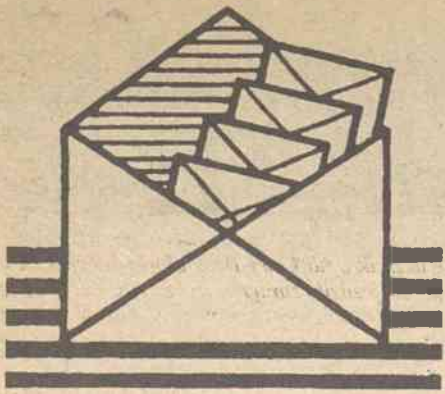
Staraliśmy się zawsze być fair wobec tego, kto "za tym stoi" i od kogo jesteśmy zależni. Czyli wobec Ciebie, Czytelniku. Nie patrząc na trudne czasy, pismo ukazywało się regularnie. Nie oszukiwaliśmy Czytelnika podwójnymi numerami, aby usprawiedliwić własną nieudolność lub wygodę w czasie urlopów. Nie zmienialiśmy też koncepcji wydawniczej, co rzuca na kształt pisma do dzisiaj - są rubryki, które towarzyszą od początku numerowi. Są u nas i autorzy, których artykuły mają stałą ciągłość. Choć komercja dyktuje swoje prawa, to nie stoczyliśmy się na tory "brukowej prasy", a staramy się prowadzić uargumentowany dialog na wiele tematów. Nie podwyższyliśmy i kosztów prenumeratyś co jest też ewenementem.

Nadal będziemy dążyć do poprawy stosunków litewsko-polskich, dbać o obecność demokracji w naszym życiu, uczyć się i uczyć innych tolerancji. Pragniemy, aby w naszym piśmie prócz wątków historycznych, niewątpliwie bardzo ważnych, było więcej współczesności. Uważnie będziemy się przysłuchiwać wszelkim propozycjom, jak też uwagom krytycznym - wszak nie zachowujemy wcale monopolu na własne opinie. Zdajemy sobie doskonale sprawę z naszych niedociągnięć i usterek - pragniemy, ażeby było ich jak najmniej i aby pismo zyskiwało coraz więcej Przyjaciół. Nadal będziemy też głosić niezależne sądy, biczować przywary i niewłaściwe postawy nie zależnie od tego, czy to komuś podoba się, czy nie. Na przejściowym etapie wiele powstaje błędów, podejmuje się dużo pochopnych decyzji, które krzywdzą ludzi bez względu na narodowość. My, Polacy, zamieszkali poza Macierzą, jesteśmy narażeni na wiele dodatkowych niedogodności. Dwutygodnik będzie bronił naszych spraw, czuwał, żeby nie działa się krzywda.

Niepodległość została wywalczona, pora zabierać się do roboty. Jeśli chcemy, żeby Litwa była krajem prawdziwie europejskim, wolnym od przesądów i prowincjonalnych stereotypów.

Romuald Mieczkowski





## Jedynie słuszna droga

Już przeszło rok, jak Państwo uprzejmie wysyłacie pismo dla naszej biblioteki. Pragnę podziękować za ten cenny dar. Tutejsi studenci i miejscowa Polonia z wielkim podziwem śledziły tok wydarzeń na Litwie i uparte wysiłki Państwa, by wprowadzić w życie politykę szczerzej współpracy litewsko-polskiej. Sądzą, że jest to jedyna słuszna droga. Składam gratulacje Redakcji za tak piękną postawę.

prof. Daniel Beauvois  
Universite Charles de Gaulle  
Lille, Francja

## Nasze obawy

Z niepokojem śledzimy za wypadkami na Litwie. Obawy o taki obrót sprawy, gdy tylko Litwini zyskają prawne uznanie Zachodu i Polski, wyrażam znacznie wcześniej w czasie zebrania publicznego. Od Waszej postawy zależy będzie w dużej mierze utrzymanie polskości.

dr Zdzisław Jagodziński,  
dyrektor Biblioteki Polskiej  
Londyn, Anglia

## Niezwykły proces historyczny

Przypuszczam, że cieszą się, że Litwa - podobno - stała się całkowicie "nepriklausoma". W spokoju przeczytałem "Znad Wilii" i oceniam je jako pismo bardzo wartościowe. Tym bardziej, że i mnie interesują stosunki polsko-litewskie. Niedawno miałem okazję mówić także o poezji, ponieważ w Madrycie spotkałem Zbigniewa Herberta, którego wiersze będziemy tłumaczyć na hiszpański.

Czeka Was jeszcze wiele zmian. Jest to niezwykły proces historyczny. Gratuluję serdecznie z okazji pozyskania niepodległości.

Xaverio Ballerter,  
Walencja, Hiszpania

## Ciężkie chwile

Musicie przeżywać teraz ciężkie chwile. Litwini okazali się równie małostkowi i krótkowzroczni, co i nasi fanatycy. Z mojej strony naiwnością było sądzić, że mały bohaterowski naród musi jednocześnie być szlachetny.

Radek Sikorski  
Dwór Chobielin, Nakło, Polska

## Popieramy się wzajemnie

Mniej więcej orientujemy się w sytuacji Polaków na Litwie, jednak są to informacje przychodzące okrężną drogą, np. z Polski lub USA. Czasem, gdy zachodzą bardzo znamienne wydarzenia, prasa argentyńska podaje je do ogólnej wiadomości, lecz w żadnym wypadku nie dotyczą one stosunków polsko-litewskich. 1 października gościł w Argentynie wiceprezydent Litwy. W spotkaniu brała udział także reprezentacja Polonii z wiceprezesem Związku Polaków.

Na tutejszym terenie Polacy i Litwini popierają się wzajemnie. Stosunki są więc nie poprawne, daleko serdeczniejsze niż z innymi narodowościami. Złączyła nas wspólna niedola ludzi, którzy nie wrócili do własnych ojczyzn, okupowanych przez wspólnego wroga, jakim był komunizm. Przez 45 lat upominaliśmy się o sprawiedliwość; ujawniając prawdę, ukazując rzeczywistość wobec zakłamania, wobec demoralizacji człowieka i podporządkowania go politycznym rządcom kliki na usługach Moskwy.

Dzisiaj, kiedy komunizm rozpada się i kolos sowiecki utracił równowagę, stosunki polsko-litewskie muszą powrócić na tory dawnej, historycznej przyjaźni. Pięćset lat wspólnych dziejów chyba nie pójdzie na marne? Miejmy nadzieję, że obopólna dobra wiara i chęć współzycia doprowadzą do porozumienia się i rozpoczęcia nowego życia w braterskiej zgodzie.

Maria Bieleśiowa  
Buenos Aires, Argentyna

2 ZNAD WILII  
1991.11.10 - 11.23

# TRZY FAZY KLĘSKI W ZWIĄZKU SOWIECKIM

Pierwsza to walka polityczna. Obrona przeszłości. Reakcja w Związku Sowieckim przebiegała to między marcem i czerwcem.

Następna faza - to faza siłowa, którą przewidywałem zanim to nastąpiło. To był ten pucz w sierpniu. Ostateczna faza jest fazą odruchów terrorystycznych, spontanicznych - tego się obawiam przeciwko Jelcynowi, przeciwko Gorbaczowowi, przeciwko Sobczakowi, przeciwko komuś innemu. I to może jeszcze nastąpić, ale niezależnie od tego, sądzę, że dopiero teraz ma nastąpić najtrudniejsza faza przebudowy dawnego Związku Sowieckiego tzn. przebudowa polityczna, społeczna, gospodarcza. Trudności będą się piętrzyć, moim zdaniem, kryzys wewnętrzny będzie się pogłębiał, a rzeczą najważniejszą jest, że będziemy mieć doczynienie już teraz, i w

przyszłości nie ze Związkiem Sowieckim, a z poszczególnymi republikami, co stwarza zupełnie odmienną sytuację, znacznie bardziej skomplikowaną, jeżeli chodzi o odnowę wewnętrzną, ale z punktu widzenia geopolitycznego dla Polski bardziej korzystną.

**Pytanie:** Pojawiła się Litwa i od razu jest problem litewski, problem mniejszości polskiej na Litwie, w który rząd polski się angażuje, pojawia się Ukraina, potężny sąsiad Polski. Jak to właściwie powinno oddziaływać na polską dyplomację, na polską politykę wschodnią i w ogóle na politykę międzynarodową?

**Odpowiedź:** Przede wszystkim wydaje mi się, trzeba mieć w tym wszystkim umiar, opamiętanie i wizję dłuższej perspektywy historycznej. Ja nie chcę, powiedzmy, pomniejszać

trudności, z jakimi spotyka się społeczność polska obecnie na Litwie. Ale z drugiej strony, trzeba wziąć pod uwagę to, że Litwa wchodzi dopiero w pierwszy okres odbudowy, nie istniała przez 50 lat jako państwo. W tej fazie na pewno ciągoty nacjonalistyczne będą bardziej intensywne niż jest normalnie w krajach demokratycznych, w szczególności na Zachodzie.

Uważam, że Polska powinna do tych spraw podchodzić z pewnym spokojem i ze zrozumieniem, że na dalszą metę to się rozładuje, a w międzyczasie najważniejszą rzeczą jest budowanie stabilnych sąsiedzkich stosunków z nowymi państwami, które powstają na wschodnich granicach Rzeczypospolitej.

Prof. Zbigniew Brzeziński  
(Z wypowiedzi udzielonej dla Polskiej Telewizji)

# DZIWA HISTORIA ZMIAN BAŁTYCKICH

Każda bezstronna ocena historii Litwy musiałaby być rozpoczęta od trzech podstawowych faktów. Po pierwsze, z biegiem czasu terytorium dramatycznie zmieniło się. Po drugie, w historycznej Litwie mieszkali ludzie wielu narodowości, wśród których Litwini stanowili jedną z wielu. Po trzecie, unia Litwy z Polską, która rozpoczęła się w r. 1385, w wielu aspektach była podobna do związku Anglii i Szkocji.

W okresie ostatniej walki Litwy o niepodległość, dwie podstawowe mniejszości etniczne - Polacy i Rosjanie - nie zawsze ją popierali. Wręcz przeciwnie, niektóre ich organizacje podtrzymywały bliskie stosunki z Moskwą, a jest to rzadki przypadek solidarności rosyjsko-polskiej.

W historii w ogóle były cztery Litwy. Litwa średniowieczna tworzona w okresie inwazji Mongołów, rozciągnęła się od Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego. Wielkie Księstwo Litewskie tworzące część Rzeczypospolitej od r. 1569 do r. 1795, teren którego pokrywa się prawie w całości z dzisiejszą Białorusią. Międzywojenna Litwa (1918-40) zajmowała znacznie mniejszy teren wybrzeża Bałtyckiego. Jej stolicą było Kowno, a Wilno do niej nie należało. Terytorium Litwy Radzieckiej (1940-41 i 1944-91) prawie pokrywało się z terytorium przedwojennej Litwy, jednak z dodatkiem regionu wileńskiego odebranego przez Armię Czerwoną od Polski we wrześniu 1939 r.

Litwa historyczna była jedną ze społeczności wielonarodowych w Europie. Większa jej część była białoruska i właśnie język białoruski był oficjalnym językiem państwowym do r. 1600. Liczne były również społeczności Litwinów, Polaków, Żydów Ashkenazi, mniejsze - Niemców, Rosjan i Tatarów.

Mieszkańcy mówiący po litewsku dominowali wśród chłopów na Północno-Zachodnim wybrzeżu Bałtyku, Polacy przeżyli wśród możnych, niekiedy na wsi, jednak najczęściej w mieście. Żydzi używający języka jidisz przybyli na Litwę na pocz. XIV wieku i stworzyli w niej najważniejszy ośrodek kultury jidisz. Koloniści niemieccy przybyli w okresie średniowiecza, Rosjanie - w okresie rządów carskich i sowieckich. Tatarzy otrzymali ziemię po służbie w wojsku Rzeczypospolitej. Wszystkie te grupy zachowały odrębność religijną, swój własny system nazw miejscowości oraz różniące się wersje historyczne.

Białorusini czyli "Biali Rusini" swego czasu byli ortodoksyjnymi chrześcijanami obrządku słowiańskiego, aż do przymusowego wprowadzenia przez carów prawosławia rosyjskiego. Litwini i Polacy byli i pozostali katolikami. Żydzi byli wyznawcami ortodoksji rabińskiej, hasydami lub też karaitami. Tatarzy byli muzułmanami sunitami.

*Vilnius* - to litewska nazwa stolicy. Po polsku to *Wilno*, po niemiecku - *Wilna*, po białorusku, w jidisz i po rosyjsku też brzmiało *Wilna*. Tatarski wariant tej nazwy należałoby sprawdzić w słowniku języka tatarskiego.

Liczne są różne wersje historyczne. Wersja litewska twierdzi, iż Litwa była i jest własnością prawną tylko i wyłącznie grupy etnicznej rozmawiającej po litewsku. Wersja białoruska pretenduje, by Wilno było miastem białoruskim. Wersja polska podkreśla trudne do przecenienia walory polskich wpływów.

Los różnych narodów Litwy ma stan krytyczny, aby mieć jakkolwiek wyobraźnię o stanie obecnym. Białorusini zostali oddzieleni po obecnym zmianach granic. Niemcy Bałtyccy zgodnie z

umową nazistowsko-sowiecką z r. 1940 zostali usunięci. Znaczna część Polaków została deportowana przez Stalina lub wyrepatriowała po r. 1945. Żydzi zostali masowo wyniszczeni przez hitlerowców. Tylko w wyniku tych zaszłych zmian granic oraz deportacji i ludobójstwa Litwini stali się przeważającą większością w dzisiejszej Litwie.

Unia Litwy z Polską utworzyła na pewien okres czasu absolutnie największe państwo w Europie. Rozpoczęła się ona od osobistej unii dynastycznej i trwała do roku 1569 jako unia konstytucyjna, w wielu aspektach przypominająca unię Angielsko-Szkocką z r. 1707.

Natomiast w odróżnieniu od Ukrainy, która była pokonana przez Litwinów, Polaków, a następnie Rosjan, Litwa weszła w swoje związki z Polską z własnej woli. Patrząc oczami współczesnych Litwinów unia z Polską była zgubna. W ocenie niektórych Polaków - również tak samo zgubna, gdyż w Polsce dominowali władcy litewscy i wciągnęli Polskę do niekończących się nieporozumień z Rosją.

Dla czytelnika brytyjskiego najlepszym sposobem zapoznania się z historią Litwy byłoby zrozumienie, co by się stało, gdyby Zjednoczone Królestwo zostało podbite przez Francję. Można sobie wtedy wyobrazić, że Edynburg stał się miastem o angielskiej kulturze pod francuskim panowaniem, że społeczności angielska, irlandzka i żydowska w Szkocji zostały zdziesiątkowane i, że galijska mniejszość w Szkocji ogłosiła niepodległość pod hasłem: "Szkocja dla Galijczyków".

Ale na brzegach Bałtyku stały się przeciwieństwo rzeczy jeszcze dziwniejsze.

Norman Davies  
("The Guardian", 27.09.1991)

# POLSKA ROZGŁOŚNIA RADIOWA W WILNIE

Rozgłośnie radiowe można klasyfikować na podstawie różnych kryteriów - treści programu, zasięgu, czy źródeł finansowania. Stosując te kryteria rozgłośnie, którą tworzymy w Wilnie, należałoby określić jako rozrywkową, lokalną oraz prywatną.

Co to w praktyce oznacza: daczego akurat taki model radia wybraliśmy?

Określenie *radio rozrywkowe* oznacza przede wszystkim, że główną pozycją, zajmującą najwięcej miejsca w programie będzie muzyka. Przeciętnie na jedną godzinę programu ma przypadać od 45 do 50 minut muzyki. Będzie to muzyka wyłącznie młodzieżowa. Przypuszczam, że część osób, zwłaszcza starszych, poczuje się zawiedziona tym faktem. Tym niemniej miłośnicy folkloru, piosenek patriotycznych czy Ireny Santor mogą słuchać pierwszego programu Radia Polskiego, chodzić na koncerty "Wilii", "Wileńszczyzny" czy "Mazowsza". Dla młodych, którzy chcą słuchać innej muzyki, przed dwoma laty był koncert zespołu Papa Dance i... to wszystko. Pozostają tylko koncerty i rozgłośnie lite-

wskie, czy rosyjskie. Jest to ogromna luka, którą mamy zamiar wypełnić. Jest też inna przyczyna, dla której nastawiamy się wyłącznie na muzykę rozrywkową. Wiąże się ona z inną cechą naszej rozgłośni, a mianowicie z faktem, że ma to być *radio prywatne*. Rozgłośnie prywatne, w odróżnieniu od państwowych, muszą same zarabiać na swoje utrzymanie. W związku z tym trzeba będzie pozyskiwać jak największą ilość słuchaczy, a w konsekwencji - reklam i ogłoszeń. Sposobem na pozyskanie masowego słuchacza jest właśnie muzyka rozrywkowa - tak jest w Ameryce, Rosji, Polsce i tak samo będzie u nas. Niezależność gazety, czy rozgłośni radiowej zaczyna się od pieniędzy. Jeśli jest się na czymś utrzymaniu, mówienie o niezależności staje się nie na miejscu. Ponieważ chcemy utworzyć rozgłośnie niezależną, musimy sami na siebie zarobić. Jest to nie tylko twarda konieczność - jest to też trudne i fascynujące wyzwanie. Zwłaszcza, że sfera komercji jest bodajże najsłabszą stroną Polaków na Wileńszczyźnie.

Nie chcemy jednak w programie stronić od spraw poważnych i trudnych. Serwisy informacyjne mają przedstawiać wydarzenia z całego świata, w tym 3-4 razy dziennie również w języku litewskim i rosyjskim. Wywiady, reportaże, porady prawne i w ogóle wszystko, co nurtuje mieszkańców Wilna i Wileńszczyzny, powinno znaleźć się na naszej antenie.

Chcemy być jak najbliżej codziennego życia naszych słuchaczy - mówić zarówno o wydarzeniach z drugiej półkuli, jak i o tym, gdzie można naprawić samochód albo kupić ładne meble. Za rok czy dwa, kiedy powstaną wiele prywatnych sklepów, warsztatów i innych firm, takie informacje będą słuchaczom bardzo potrzebne. I to jest właśnie jeszcze jedna cecha powstającej rozgłośni - *lokalność*, czyli bycie jak najbliżej słuchacza.

To są na razie plany - na ile uda się je zrealizować, będzie zależało zarówno od zespołu rozgłośni, jak i od słuchaczy.

Walerij Tankiewicz



# PRZED KOLEJNYM ZJAZDEM ZWIĄZKU POLAKÓW NA LITWIE

- Związek Polaków na Litwie, a przedtem Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne, istnieje w sumie ponad 3 lata. Zbliża się co 2 lata przez statut przewidziany kolejny zjazd ZPL. Proszę o niektóre refleksje.

- Nigdy chyba nie wątpiliśmy w rację bytu takiej organizacji. Polacy powinni być zrzeszeni, bo razem łatwiej jest podjąć trudności i coś osiągnąć, łatwiej wyklarować swoje potrzeby. Na wszystkich kierunkach, jeżeli chodzi przede wszystkim o zachowanie naszej tożsamości narodowej: na polu kulturalnym, społecznym, gospodarczym, oświatowym. Taka organizacja społeczna musiała powstać, powstała, powinna istnieć i rozwijać się.

Nie osiągnęliśmy wszystkiego, czego chcieliśmy, ale dokonania są. Wywalczyliśmy poprzez żądania ZPL transmisję na Litwę pierwszego programu Telewizji Polskiej. Rozszerzyła się sieć polskich szkół w rejonach. Powstały bardzo liczne zespoły artystyczne. Mamy doroczny festyn "Kwiaty Polskie", który wszedł do tradycji i 9 maja przyszłego roku odbędzie się już po raz czwarty. Zapraszamy do udziału również zespoły z innych rejonów. Tylko w naszym rejonie mamy obecnie ponad 30 zespołów artystycznych, gdy przedtem były 2-3. Bezpośrednio czy nie, ale to ożywienie zawdzięczamy ZPL.

O osiągnięciach można by mówić daleko więcej...

- **Może więc porozmawiamy o niedociągnięciach?**

- Hamulcem usprawnienia działalności ZPL jest niska, może nawet zbyt niska aktywność poszczególnych członków na dole, w kołach podstawowych. Dla niektórych z nich działalność skończyła się na wpłaceniu składek. Czasem zwala się winę na prezesów kół i wyżej: na zarządy rejonowy i główny. Ale nie można zaniedbać pracy na dole i właśnie tam - przede wszystkim.

Naturalnie, że pracę powinna ożywiać góra, ale członkowie muszą znaleźć swoje miejsce w strukturach Związku, wyszukać zajęcia dla siebie. Przecież tak wiele mamy zrobić dla naszej polskości.

W tych dniach mówimy (wywiad robiony przed 1 listopada - uw. red.) o uporządkowaniu cmentarzy. Pomimo istnienia polskich szkół i bardzo licznych kół ZPL w tych szkołach, sprawa ta dotychczas nie jest całkowicie załatwiona. Bardzo dobrze, że już upamiętniono miejsca walki i męczeństwa. I że na grobach akowców stoją krzyże, pomniki - to też zasługa naszych stowarzyszeń społecznych. I smutno wprost czytać, gdy ktoś pisze do gazety, że w jego wsi, miejscowości jest sporo chętnych do założenia koła, ale - nikt nie przyjeżdża: ani prezes zarządu rejonowego, ani głównego, żeby to zrobić. Moja odpowiedź na takie listy: niech ten, kto pisze - będzie inicjatorem, założycielem, zorganizuje i, jeżeli wybiorą, niech będzie prezesem tego koła. Aktywności ze strony kół i każdego członka ZPL powinno być znacznie więcej. Praca będzie bardziej żywa i będzie się rozwijała.

- **Czy tylko koła temu winne?**

- Trzeba przyznać, że należałoby usprawnić pracę również odgórnie, co nieco zmienić w statucie. Przekonałbym się z minionego doświadczenia, że tak nie powinno być, a jest dotychczas: prezes nie tylko zarządu rejonowego, lecz nawet głównego pełni swe funkcje społecznie. Szczególnie to dotyczy Zarządu Głównego. Dla niego działalność ta powinna być i pracą, i hobby, dzień i noc jej należy poświęcać. Inaczej: pracy należytej nie będzie i winić będą prezesów czy zarządy za niedociągnięcia, za brak działalności.

Taka funkcja, takie stanowisko wymaga całkowitego poświęcenia czasu pracy i czasu wolnego - na ten cel. Uważam za absurd sytuację, kiedy prezes zarządu rejonowego, a już tym bardziej głównego, na całokształt działalności poświęca tylko swój wolny czas, którego jest tak niewiele. I uważam, że przyszły zjazd powinien ten błąd statutowy naprawić - uczynić pracę prezesów wymienionych szczebli funkcją zasadniczą.

- **Jak się układała współpraca z władzami rejonowymi i w ogóle z administracją?**

- ZPL na początku swego istnienia był względem władz w opozycji. To członkom Związku Polaków zawdzięczamy, począwszy przede wszystkim od szeregowych, wyniki wyborów. Były to pierwsze wolne demokratyczne wybory. ZPL stanął mocno w opozycji względem władz. I zwyciężył, wygrał! Cześć i

## Z prezesem zarządu oddziału ZPL w rejonie wileńskim Janem Mincewiczem rozmawia Wojciech Piotrowicz

chwala całej organizacji, a najwięcej, jak podkreśliłem - członkom szeregowym.

Przytoczę fakt: dla przeprowadzenia wyborów do rady rejonowej w Niemenczynie utworzono 6 okręgów wyborczych, w których kandydowało 21 osób. Po jednym kandydacie, czyli 6 osób wytypował ZPL. Osoby te dotąd nie zajmowały nigdy kierowniczych stanowisk i nie mogły zajmować, bo były bezpartyjne, o mocnym zaangażowaniu i przekonaniach religijnych. Im kierownicze stanowiska niedostępne byłyby i nadal. A tu - przeszli: mer Niemenczyna Mieczysław Borusewicz, Zygmunt Żdanowicz, słowem, cała szóstka o zupełnie innej mentalności - wytypowana przez ZPL. Pozostałych 15 wysuwały: partia, inne organizacje, Sajudis - i to byli wszyscy partyjniacy.

Przypadek czy regularność? Raczej to drugie. W procesie wyborów oni przegrali. Niemenczyński przykład jest bardzo wymowny. Podobnie też działo się i w wielu innych okręgach wyborczych. Właśnie tak utworzyła się rada rejonowa.

Będąc wcześniej w opozycji, z ówczesną władzą walczyliśmy o wiele rzeczy bezskutecznie. Po wyborach z nowymi władzami nawiązała się współpraca, doszliśmy do porozumienia, znaleźliśmy wspólny język i działaliśmy wspólnie. Najważniejsze posunięcia były zwykle uzgadniane. Pamiętam, jak wspólnie zarząd rejonu wileńskiego z zarządem rejonowym ZPL i Radą Koordynacyjną naradzali się, nawoływaliśmy wspólnie, żeby mieszkańcy rejonu opowiedzieli się za wolną i demokratyczną Litwą.

Dzisiaj Litwa jest wolna. Bardziej demokratyczną jednak się nie stała. Owszem, poszła drogą demokracji, ale w przeciwnym kierunku. Na drogę demokracji wyszła, a kierunek pomyliła. Dzisiaj demokracji mamy znacznie mniej niż w okresie tak zwanej stagnacji, breżniewowskiej. Widać to na przykładzie rozwiązania naszej choćby rady rejonowej, do której o wyborach już tu mówiłem. Zarzut był absurdalny, oszczerczy: bo, że to rada komunistyczna, promoskiewska i jakaś tam jeszcze. Wiemy, że te zarzuty nie mają podstaw, są bezzasadne. Ale - fakt się stał, błąd nie naprawiono. Gubernatorem na rejon wileński jest dzisiaj A.Merkys, rządzi tu, jego posunięcia znane są powszechnie z prasy. Osoby, które były skompromitowane za nadużycia finansowe, gospodarcze, za nieludzki stosunek (dla przykładu: Kuodiene z Suderwy, fakt zupełnie świeży), zostały wyznaczone do tych środowisk, zespołów pracowniczych, w którym przedtem skompromitowały się, straciły autorytet. Tak trafili z powrotem byli sekretarze partyjni, inni przedstawiciele byłej nomenklatury partyjnej. Oddano w takie ręce dział kultury i oświaty w rejonie wileńskim, inne placówki.

Wystarczy nadmienić, że w trakcie tego zarządzania administracyjnego 15 Polaków już usunięto i na ich miejsca postawiono 15 osób narodowości litewskiej.

Wobec tych faktów rejonowy oddział ZPL nie pozostał obojętny. Zorganizowaliśmy kilka pikiet przy parlamencie, wiec w Niemenczynie, uchwaliliśmy odezwy, rezolucje, podaliśmy fakty naruszania praw człowieka w rejonie do wiadomości opinii światowej. Ale praktycznie żaden z tych błędów nie został naprawiony.

Ostatnie bodaj najświeższej daty nadużycia władzy przez Merkysa w rejonie to zamiana składu komisji do spraw reformy rolnej. Komisje we wszystkich gminach były powołane, wytypowały je rady gminne, zatwierdziła rada rejonowa, ale teraz Merkys to wszystko pozmiął. Tamte komisje odwołał i w dyktatorski sposób utworzył nowe. Gwoli formalności było jedynie zaproponowane, żeby typowały znów: rady gminne, organizacje społeczne, ZPL. Zaproponowaliśmy więc kilkunastu kandydatów, ale faktycznie prawie nikogo z

nich nie zatwierdzono. Zatwierdzono natomiast takich, jak wspomniana Kuodiene i inne osoby, nie odpowiadające pełnieniu tych funkcji.

- **Czy jest jednomyślność między oddziałem rejonowym a głównym ZPL?**

- Zawsze mogą się zdarzyć różnice zdań, potrzeba wzajemnego przekonywania - to jest rzecz naturalna, należy twórczo podchodzić, rozwijać się. Ale powiem o innym. Wynikły różnice na tle bardzo odmiennych zapatrywań na ostatnie wydarzenia. Na przykład, w naszym oddziale rejonowym cały zarząd był mocno oburzony i nie mógł zrozumieć, dlaczego niektórzy przedstawiciele Zarządu Głównego w swoim wystąpieniu w Warszawie potrafil imiennie oskarżać i zarzucać winy niepopelnione tym osobom (na przykład, S.Akanowiczowi), które już na początku powstania ZPL pomagały tworzyć koła, a potem i rejonową organizację, rozszerzać w rejonie sieć klas polskich i szkół. A teraz słyszy się oskarżenia od kierowniczych działaczy ZPL i poparcie z ich strony dla nomenklatury partyjnej. Chyba tylko dlatego, że jest ona narodowości litewskiej i doszła obecnie do władzy w rejonie. Znamy ją dobrze przecież z poprzedniej działalności i na nowo obserwujemy owoce jej pracy.

Takie wypowiedzi czołowych działaczy ZPL rejon przyjmują jako skierowane przeciwko niemu, Polakom rejonu wileńskiego i ich interesom. Na tym więc tle między nami narasta nieunikniony konflikt.

Jeżeli niektórzy członkowie Zarządu Głównego nie mają rozeznania, to przedtem niż zabierać głos należy te rzeczy wyjaśnić w rejonie, uzgodnić z zarządem rejonowym ZPL, albo co najmniej z całym Zarządem Głównym. Byliśmy zaskoczeni w Warszawie, słuchając tych krzywdzących wypowiedzi z nikim nie uzgodnionych.

- **Są zdania o potrzebie polityzacji ZPL. Co Pan o tym sądzi?**

- Pomimo istnienia Fundacji Kultury Polskiej czy Macierzy Szkolnej na Litwie, ZPL powinien zajmować się kwestiami społecznymi, kulturalnymi, oświatowymi, artystycznymi. Trudno dziś określić, co należy do polityki. Nawet imprezy artystyczne czy otwarcie nowych klas w języku polskim może też ktoś odnieść do sfery polityki. Opowiadam się za wychowaniem w duchu religijnym, patriotycznym, za poszanowaniem innych, przedsiębiorczością.

Niech ZPL zgodnie z nazwą zrzesza wszystkich chętnych Polaków, którzy go uznają, bez względu na światopogląd czy orientację polityczną. Pracy jest tak wiele. Nie widzę potrzeby przekształcania Związku w jakąś partię, co wniosłoby nowe podziały, ograniczenia czy zawężenia działalności. Uważam, że wszyscy powinni pracować dla zachowania polskości i dla dobra Litwy.

Właśnie zjazd będzie rozstrzygał i te sprawy.

- **Wywiad z Panem trafi do numeru 50 pisma. Jest to pewna okazja do usłyszenia Pańskiej opinii o Znad Wilii.**

- Prenumeruję to pismo, bo zamieszcza dużo interesujących materiałów: historycznych, archiwalnych, aktualnych oraz z historii Wilna i Wileńszczyzny w szczególności. Ukierunkowanie wielu artykułów zwłaszcza poprzedniego okresu odbiegało od moich poglądów, nie zgadzałem się z wyrażaną tam często pozycją i nie ukrywam tego.

Należy jednak zaznaczyć, że ostatnio coraz więcej znajduję artykułów, z którymi zgadzam się nawet co do ukierunkowania, co do meritum sprawy, co do poglądu na aktualia społeczno-polityczne.

Gazeta powinna istnieć o takiej treści zwłaszcza, jaką podaje w ciągu ostatnich kilku numerów.

- **Dziękuję za rozmowę.**

## Jestem sercem z Wami

Czytam "Znad Wilii" od pierwszych numerów pisma i jestem z tego bardzo zadowolony. Dziękuję za przypomnienie bliskich mi okolic, które zwiedzałem będąc harcerzem. Ciepło wspominam, jak się chodziło na wagary do Cielmika, na Górę Bouffatową i Zamkową, jak się jeździło zimą na... teczkach. Życzę dużo pomyślności przy wydawaniu pisma. Jestem sercem z Wami w tak ciężkiej sytuacji dziejowej dla Polaków na Litwie.

Władysław Tierszko  
Tubize, Belgia

X X X

Jestem stałym czytelnikiem "Znad Wilii" od półtora roku. Otrzymanie każdego numeru jest dla mnie radością i przeżyciem. Niestety, od ponad dwóch miesięcy powstała przerwa. Czyżby to spowodowane zostało trudnościami pocztą? Liczę, że dwutygodnik pojawi się w mojej skrzynce, bo proszę wierzyć, macie Państwo tu oddanych czytelników.

Paweł Matusiewicz  
Seattle, USA

## Poznajmy się:

### "Przegląd Wschodni"

Wobec uwagi spraw dziejących się obecnie na Wschodzie, wydaje się być rzeczą wielkiego znaczenia, aby poruszać wielce skomplikowane zagadnienia dotyczące Polaków na tych terenach: zarówno ich samych, jak ich miejsca i stosunków z innymi narodami. Ufamy, iż spokojnie, rzeczowo i naukowo przedstawiając przeszłość i analizując teraźniejszość można, choćby w najskromniejszym zakresie, wpływać na przyszłość stosunków między Polakami a ich najbliższymi sąsiadami. Takimi zasadami chciałby się kierować "Przegląd Wschodni", który rozpoczęliśmy wydawać.

Jan Malicki,  
redaktor kwartalnika "Przegląd Wschodni"  
Zygmunt Gebethner, wydawca  
Warszawa, Polska

X X X

Miło było spotkać w "Gwieździe Polarnej" wiadomość o "Znad Wilii". Urodziłam się we wsi Szylany, a mama w Wilnie. Trochę rodziny mojej obecnie mieszka przy ul. Architektów. Przesyłam serdeczne pozdrowienia dla bliskich mi stron i polecam się pamięci.

Genowefa Kutak  
Thunder Bay, Kanada

## Rehabilitacja

### przez twórczość

Polskie Towarzystwo Walki z Kalectwem - oddział w Szczecinie zorganizowało niedawno po raz piąty Warsztaty Twórcze, na które przybyło około stu osób. Najliczniej byli zaprezentowani plastycy - 46 osób, którzy pracowali pod kuratelą artystki Wiesławy Ilkowskiej ze Szczecina. W plenerze uczestniczyli również goście z Białorusi, Łotwy i Litwy - m. in. Brone Višniauskienė i Vitalijus Valinkevičius. Nadrzędnym celem imprezy jest hasło "Rehabilitacja przez twórczość". Oddani bez reszty niepełnosprawni opiekunowie od kilku lat niosą systematyczną pomoc, nie szczędząc czasu i serca. Obok p. Ilkowskiej takimi właśnie są lekarka Ryszarda Szalkiewicz, prof. Ludwik Piosicki, instruktorki haftu Barbara Brodaczewska i Kazimiera Ciesielska i wielu innych, wraz z troskliwą opieką personelu domu wczasowego "Koral" w Niechorzu, gdzie plener się odbył.

Wymiana doświadczeń z Litwą na niwie niesienia pomocy niepełnosprawnym twórcom odbywa się systematycznie. Składają się na to szczerze, przyjazne kontakty wzbogacone podczas pleneru wileńskiego na wiosnę tego roku. Ze Szczecina wysłano leki i sprzęt dla niepełnosprawnych na Litwie. Będziemy o nich pamiętać i przy organizowaniu przyszłych spotkań.

Leokadia Ejsmont  
Niechorze, Polska  
"Nasze Sprawy"

## INFORMACJA

Według niesprawdzonych źródeł w Wilnie została założona loża wolnomularska "Renaissance", hasłem której jest sine odio (bez nienawiści).

ZNAD WILII  
1991.11.10 - 11.23

3



- Na wstępie prosiłabym o krótkie przedstawienie swego rodowodu...

- Urodziłem się na Antokolu. Domek drewniany jeszcze się zachował, tuż za kościołem św. św. Piotra i Pawła. Przedtem ojciec mieszkał 20 lat w Zakopanem, dokąd przybył po studiach na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Tu się ożenił. W Zakopanem zresztą mieszkało w tym okresie wielu ludzi sztuki, m. in. Jan Kasprówicz, z którym się przyjaźnił mój ojciec. Z tamtych czasów zapamiętała mi się zabawna anegdota na temat ojca i Władysława Orkana. Otóż w 1914 roku, gdy wybuchła wojna, jak wiadomo, w Poroninie zamieszkał Lenin. Władze austriackie aresztowały go jako obywatela rosyjskiego. I wtedy mój ojciec właśnie z Orkanem udali się na policję, gdzie przetrzymywano Lenina z żoną i zaświadczyli w imieniu miejscowej inteligencji polskiej, że jest to człowiek bardzo spokojny i kulturalny, pisarz, niczym nie zagraża Austrii. Lenina wypuszczono. Kiedy wkrótce stanął on na czele rewolucji, zapewne ojciec, jak też inteligencja, w której imieniu zastąpił się, zmienili o nim swoje zdanie.

- Przenieśmy się do Wilna, dokąd z gór przeniósł się artysta Tymon Niesiołowski.

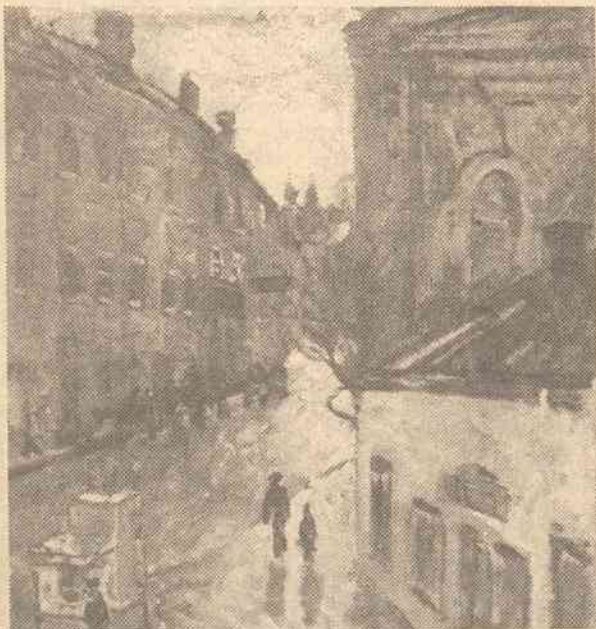
- Początkowo ojciec pracował w Szkole Rzemiosł Artystycznych, znajdującej się na zapleczu kościoła św. Michała. Potem podjął pracę na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego. Pracował tam do roku 1939. Zatrzymaliśmy się przy ul. Zamkowej 22, potem w kamiennicy pod numerem 24, gdzie wówczas mieszkało wielu profesorów uniwersyteckich. W budynku, w którym mieszkał Juliusz Słowacki, zatrzymał się Ferdynand Ruszczyc. Wysiedlono nas stamtąd za czasów okupacji niemieckiej. Do 1944 roku mieszkaliśmy przy ul. Stefańskiej, a w kwietniu 1945 roku wyruszyliśmy z Wilna razem z transportami uniwersyteckimi do Warszawy: 1 maja dotarliśmy do zrujnowanej stolicy...

- Nie był to jednak kres podróży.

- Nie. Po dwóch dniach byliśmy w Poznaniu, 9 maja, w dzień zakończenia wojny z Niemcami dotarliśmy do Torunia. Znaczna część kadry profesorskiej USB stanęła u źródeł Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Uczelnia ta przejęła tradycję wileńską - zorganizowano tu nie oddzielną Szkołę Sztuk Pięknych, tylko wydział o takim kierunku na uniwersytecie. Tu do 1985 roku, do śmierci wykładał również mój ojciec, Tymon Niesiołowski. Z Wilna przybyło tam wielu znanych artystów, m. in. Bronisław Jamontt, Stefan Narębski, Jerzy Hoppen, Henryk Kuna, który przed wojną co prawda, do Wilna dojeżdżał z Warszawy.

- Podobnie, jak w twórczości innych malarzy tzw. Szkoły Wileńskiej, wydaje się, że w malarstwie Tymona Niesiołowskiego również Wilno odegrało czołową rolę...

- Nicwątpliwie, okres wileński był dla mojego ojca



**4 ZNAD WILII**  
1991. 11.10 - 11.23

Z Krzysztofem Niesiołowskim, dyrektorem Teatru Lalek "Baj" w Warszawie rozmawia Wanda Marcinkiewicz



Tymon Niesiołowski jako adiunkt USB (w środku) w otoczeniu studentów Wydziału Sztuk Pięknych. Po prawej stronie od artysty mieszkająca obecnie w Krakowie graficzka Krystyna Wróblewska, matka zmarłego w parę lat po wojnie malarza Andrzeja Wróblewskiego. Po lewej stronie - malarka Romana Gintylówna, zmarła w Toruniu.

najważniejszy. Był to okres dojrzałości malarskiej i pedagogicznej. Choć jeszcze w Zakopanem ojciec zaistniał jako malarz, choć jako członek Grupy Formistów Polskich wystawiał swe prace, to najpełniejszy jego rozwój artystyczny nastąpił w mieście nad Wilią. Sprzyjała temu ciągła łączność z wieloma wybitnymi artystami, którzy przebywali w Wilnie. Najbliższym przyjacielem naszej rodziny był Ludomir Slendziński. Faktycznie nie było w tamtym okresie artysty, któryby nie odwiedzał naszego mieszkania.

- O ile rodzice przybyli z innej części Polski, to dla Pana Wilno stało się miastem rodzinnym.

- Moi dziadkowie ze strony ojca są pochowani na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Rodzina matki pochodzi z Warszawy. Do 18 roku życia byłem związany wyłącznie z Wilnem. Miasto to ukształtowało mnie jako młodego człowieka. Czuję się z nim wciąż mocno związany, z jego atmosferą, kulturą. Tu ocierałem się wciąż o historię, byłem częścią jej ciągłości. Mieszkałem w domu i wychowywałem się na podwórzu, związanym z obecnością Słowackiego! Chodziłem do prywatnego przedszkola p. Węśławskich, którzy z kolei mieszkali w domu Stanisława Moniuszki. Węśławski był adwokatem, ale jednocześnie grał na fortepianie i na organach

w kościele św. Anny. Jego młodszy syn z kolei grał na wiolonczeli. Uczyl się muzyki w tym samym budynku, w którym kiedyś wykładał Moniuszko. W tym samym przedszkolu poznałem Andrzeja Wróblewskiego, bardzo znaczącego malarza po wojnie, choć działał krótko, zmarł na serce. Dla nas nie była to historia, tylko coś naturalnego, co w sumie wytwarza bogatą spuściznę pokoleń. Takie otoczenie kształtowało mój światopogląd, szeroko i bez kompleksów, tym bardziej, że wszyscy w Wilnie wtedy byli sobie bardzo bliscy.

- Czy ten klimat przedwojennego Wilna nie jest jedynie pięknym mitem z lat dzieciństwa?

- Wilno przed wojną było uważane za prowincję tylko w sensie ekonomicznym. Były to kresy. Natomiast w sensie kultury miasto znajdowało się w czołówce. Stąd tak dużo wybitnych artystów wywodzi się z Wilna, bądź też powiązało swe losy z miastem. Mówią, że smak wina zależy również od naczynia, w którym jest ono przechowywane. Wilno zawsze było tym naczyniem, w którym niepospolite talenty nabierały szlachetności. To właśnie wytworzyło niepowtarzalny dorobek, który dziś bardzo owocnie też służy Litwinom. W powojennej kulturze polskiej udział byłych wilanów procentowo jest również znaczny.

- Atmosferę tamtego Wilna po mistrzowsku opisał Tadeusz Konwicki. Niejednokrotnie pisał on i o niezwyklej, specyficznej mentalności mieszkańców miasta i Wileńszczyzny.

- Wydaje się, że tu niejako była zatarta świadomość jakiejś konkretnej narodowości. Nie czuliśmy się tak całkowicie Polakami, Litwinami czy Białorusinami. Ten problem nie istniał. Ludzie dzielili się raczej na katolików i prawosławnych. Polacy niewątpliwie przeważali w Wilnie, chociaż procent Żydów też był duży. Chyba na dwóch Polaków przypadł jeden Żyd. Na wsi natomiast można było spotkać język białoruski, choć majątki były polskie. Z Litwinami osobiście nie miałem kontaktu. Problemu mniejszości litewskiej na większą skalę nie było. Dopiero jak wojska sowieckie zajęły Wilno i przekazały je Litwie, wraz z wkroczeniem wojsk litewskich do Wilna pierwszy raz wielu z nas spotkało się z Litwinami. Były to sity nieliczne, ale na każdym kroku usiłowały zademonstrować swą potęgę, co wyglądało niekiedy humorystycznie.

- Te czasy znalazły różne oceny. Do niedawna w ogóle



Tymon Niesiołowski. Wilno, 1936 r., Portret Krzysia, 1933 r.



# DYCYJI WILEŃSKICH

nie mówiono na ten temat, lecz lansowano standardowe historyjki o entuzjastycznym wprowadzeniu władzy radzieckiej.

- Wiemy, jak to było. Dlatego i ludność polska na początku serdecznie i z ciekawością witała Litwinów w ich historycznej stolicy, ponieważ przekreślali oni ewentualność bycia w Związku Sowieckim. Rysowała się nadzieja normalnego życia. Na pewnym etapie tak się stało, ale tylko pod względem ekonomicznym. Znow pełne były ludy, wybór żywności. Jednakże były duże nieporozumienia na tle narodowościowym, obejmowały one nawet kościoły. Kolejny okres - sowiecki - zapisał się pamiętnymi wywózkami. Ale też z drugiej strony, rzecz paradoksalna, doszło do znacznego rozkwitu kultury polskiej. W latach 1940-1941 rozkwitła "Lutnia", nieźle prosperował Teatr na Pohulance, działał Teatr Polski ze znakomitą obsadą. Powstało też kilka małych teatrzyków, kabaret "Ksantypa", działały inne ciekawe grupy artystyczne.

- Nie sposób chyba też pominąć działalności znakomitych plastyków...

- Ta dziedzina jest bardzo kameralna. Na pewno artyści pracowali, lecz to się nie rzucało tak w oczy, jak życie teatralne czy estradowe. Kiedy sięgam wspomnieniami do plastyków, którzy odwiedzali nasz dom, to zawsze przypominam Slendzińskich. Z Julią (Lidką) myśmy się wychowywali od dziecka razem. Przyjaźniły się nasze matki, nie mówiąc już o ojcach, którzy mieli ze sobą język wspólny także jako artyści. Mieszkanie Slendzińskich przy ul. Teatralnej zachowało się do dziś. Jest taki znany obraz Ludomira Slendzińskiego, przedstawiający panoramę Wilna z balkonu tego mieszkania. Dla naszej rodziny bardzo bliscy byli nie tylko malarze, lecz i literaci. Często bywali Łopalewscy, Morelowscy. Co zaś do plastyków, to zachowały się także zdjęcia Bolesława Bażukiewicza, trzymającego mnie na kolanach...

- Nie poszedł jednak Pan śladami ojca, tylko obrał dla siebie inną dziedzinę artystyczną.

- W latach 1940-1941 w Polskim Teatrze Lalek przy ul. Końskiej zobaczyłem pierwsze przedstawienia. Teatr prowadziły tzw. Totwenki, czyli pani Totwen z córką, które później wyjechały do Gdańska i tam stworzyły Teatr Marionetek. Również w Wilnie były marionetki, czyli lalki na nitkach od góry poruszane. Zapamiętałem Aleksandra Maliszewskiego sztukę - były to "Nowe szaty króla" wg Andersena. Wywarła ona na mnie tak duże wrażenie, iż w hołdzie dla tego spektaklu po zakończeniu studiów w Pradze na wydziale reżyserii lalkarskiej w 1959 roku wystawiłem właśnie ten utwór dla teatru "Baj", który od 16 lat prowadzę. Świą obecność w tej dziedzinie artystycznej zawdzięczam w dużym stopniu pani Irenie Pikiel, doświadczonemu scenografowi, która pracowała dla tego teatru. Sędziwa artystka, która doczekała się pięknego wieku i obecnie ma ponad 90 lat, współpracowała przed wojną z szopkami akademickimi w Wilnie na USB. Po wojnie stworzyła w Toruniu "Baj Pomorski", gdzie właśnie zaczynałem. To ona wciągnęła mnie do tego teatru, jak zresztą wielu wilnian studiujących na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Pani Pikiel była moim pierwszym dyrektorem, a ja byłem jej ostatnim dyrektorem, ponieważ przekazała mi w 1964 roku w Szczecinie teatr "Pleciuga".

- Sympatia do Wilna, a być może wspomnienia sprzed wojny sprawiły, że postanowił Pan nawiązać kontakty z podobnym teatrem litewskim...

- Cztery lata temu nawiązałem je z wileńskim Teatrem Lalek "Lélé". Przede wszystkim z jego kierownikiem artystycznym, scenografem i reżyserem Vitalijem Mazurasem. Jest on znany w Polsce, ponieważ ze swoim teatrem przyjeżdżał parokrotnie do nas, występował na Międzynarodowym Festiwalu w Biel-

sku-Białej ze sztuką "Sigurę". Zaproponowałem wystawienie jakiejś sztuki litewskiej w moim teatrze w Warszawie. Wybór padł na utwór Antanasa Gudelisa pt. "O tym, jak cieśla wiedźmę przechrzył", w tłumaczeniu wileńskiej poetki Alicji Rybałko. W grudniu 1987 roku ta sztuka dzięki wysiłkowi reżysera i scenografa Rimasa Drieżisa przy współpracy kompozytora Faustasa Lapenasza miała premierę. W ramach współpracy teatr "Lélé" z dużym powodzeniem gościł w Polsce, my zaś - na Litwie, m. in. ze sztuką "Leć, głosie, po rosie". Dla teatru wileńskiego wystawiłem sztukę węgierskiego pisarza J. Urbana "Niebieski piesek", która w dużej mie-

walczona niepodległości. Doskonale rozumiemy ich porywy wolnościowe. Zachowujemy bardzo dużą sympatię dla historycznych i nowych partnerskich związków polsko-litewskich. Choć dziwi mnie fakt, że Litwini starają się wydobyć z unii tylko ujemne strony. Historii nie należy traktować jednostronnie. Warto zastanowić się nad tym, co z historycznej bliskości jest dla nas wspólne i budujące. Co zaś dotyczy Polaków, zaskoczyło mnie ich rozwarstwienie. Należałoby oczekiwać raczej postawy, by wznieść się ponad drobne utarczki i popatrzeć na dzisiejsze przemiany perspektywicznie. Wiadomo wszak, że Litwa wcześniej czy później wywalczy realną niepodległość (rozmowa została przeprowadzona przed przyznaniem nie-realnej podległości - przyp. red.). Wtedy będzie bardzo ważne, kto i w jaki sposób za nią się opowiadał.

Fot. i repr. archiwum

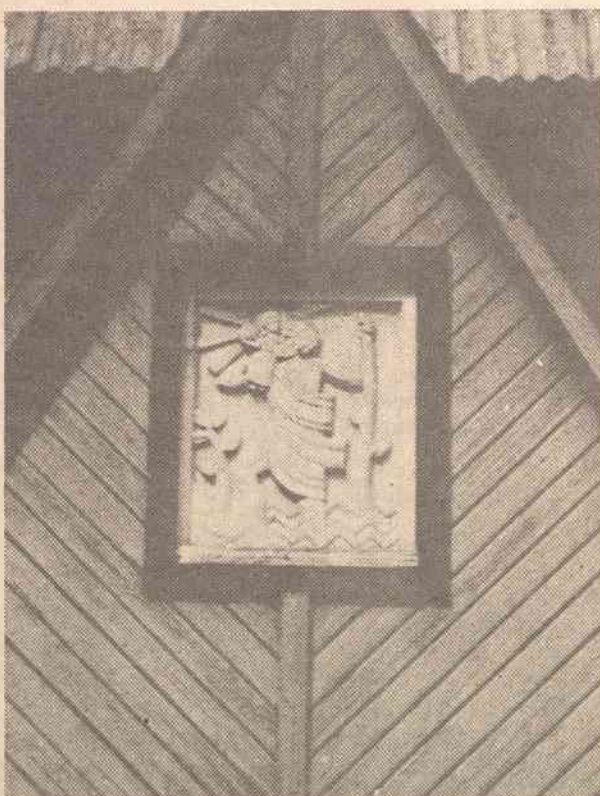


Prywatne przedszkole Węstawskich. Po prawej (leży): Krzysztof Niesiołowski, nasz obecny rozmówca; w środku (leży): Jurek Węstawski, wieloletni koncertmistrz, wiolonczelista Teatru Wielkiego w Warszawie, a obecnie pedagog w Wyższej Szkole Muzycznej w Łodzi. Pod drzewem (trzyma coś w dłoniach) w Andrzej Wróblewski.

rze jest polskiego autorstwa, ponieważ powstała na podstawie książki Jana Lewity, przed wojną głośnego polskiego plakacisty, który obecnie mieszka w Londynie. Sztukę dodatkowo urozmaica 19 piosenek Joanny Kulmowej, do których wykorzystano muzykę Jerzego Derfla.

- Cieszę te kontakty artystyczne. Zapewne pobyty w Wilnie pozwalają na bliższe poznanie Litwy, zapoznanie się też z życiem Polaków?

- Jesteśmy dumni, że właśnie Litwini, z którymi tak wiele lat współżyliśmy, pierwsi wkroczyli na drogę wy-



Od lewej: Plaskorzeźba autorstwa artysty przedstawiająca św. Krzysztofa nad wejściem do drewnianego kościoła w Kolonii Wileńskiej, umieszczona w czasie wojny (1943?). Rzeźba dłuta Tymona Niesiołowskiego na grobie jego ciotki Anny Dzikowskiej (od prawej) na cmentarzu św. Piotra i Pawła na Antokolu (1938 r.).

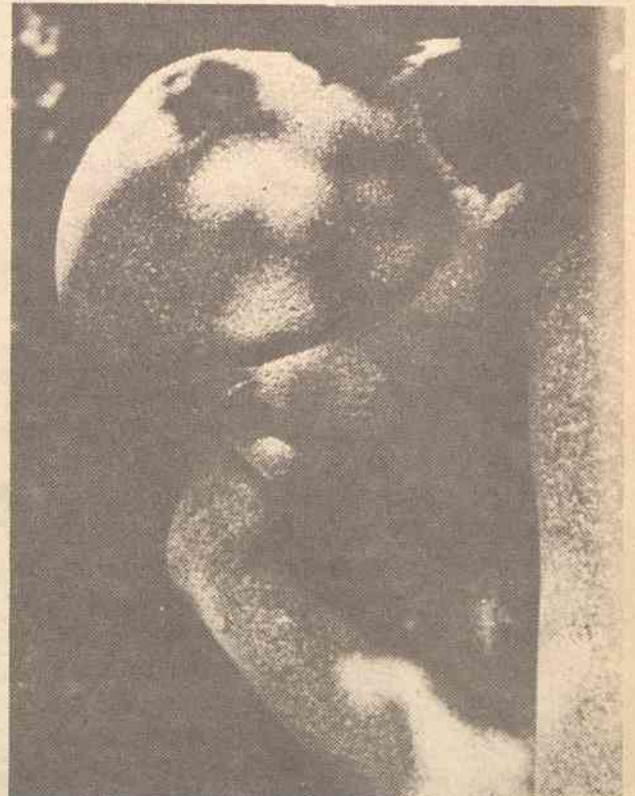
## TYMON NIESIOŁOWSKI

Ur. 1881 we Lwowie - zm. 1965 w Toruniu. Malarz, grafik, pedagog. Studiował w l. 1900-1904 w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Od 1905 w Zakopanem, gdzie zawiera przyjaźnię z wybitnymi artystami. Debiutuje na wystawie w krakowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w 1903 r. Od 1906 członek "Grupy Pięciu" (obok m. in. W. Wojtkiewicza), z którą wystawia w Krakowie, Monachium, we Włoszech, innych krajach. W 1917 jeden z założycieli "Ekspresjonistów Polskich", późniejszych "Formistów". W 1922 zostaje członkiem Stowarzyszenia Polskich Artystów Plastyków "Rytm".

W 1926 przenosi się do Wilna, uczy w Szkole Rzemiosł Artystycznych do 1932, w 1928 jako adiunkt, a od 1937 jako docent malarstwa monumentalnego na Wydziale Sztuk Pięknych USB. Członek Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków, z którym uczestniczył w licznych wystawach. Począwszy od 1926 wystawia swe prace również za granicą, w cyklu wystaw organizowanych przez Instytut Carnegie. Zyskał wiele nagród i wyróżnień.

W 1940 obejmuje funkcję prezesa Związku Plastyków Wileńskich i prof. Akademii Sztuki Litewskiej SRR.

Od 1945 w Toruniu, prof. Wydziału Sztuk Pięknych UMK. Bierze udział w wystawach w ramach ZPAP i "Grupy Toruńskiej", wystawia też indywidualnie.



ZNAD WILII  
1991.11.10 - 11.23

5





Liczba 50 w numerze pisma zobowiązuje, być może, do pewnego zastanowienia się: że to już sto tygodni, czyli prawie dwa lata, chociaż odliczając wstecz - to start "Znad Wilii" zahaczył i o trzeci kalendarz. Rubryka "W głąb i z bliska" sekundowała przez ten czas możliwie wiernie, omijając tylko kilka numerów.

Okienko - rekwizyt niemodny, nie jakiś tam mikroskop elektroniczny ani nawet skromna lupa. Zwykła szyba nie jest szkłem powiększającym, ani kolorowym witrażem. Widok przez nią może być tylko okraszony szczyptą wyobraźni, urozmaicony mgiełką wspomnienia z zapomnianych okrucich doświadczeń zbiorowych czy osobistych.

I czy tylko doświadczeń? Te - chociaż uczą, jak iść tą samą drogą, to też i jak nowe odkrywać, przecierać. Częściej jednak jest to obserwacja zmagania sił nie podlegających jednostkowemu regulowaniu. Surowy splot przeciwieństw, że - jak to tylko pewnej całości się trzyma? Żyjemy w niej wplątani, jak owad w huśtawkę pajęczą nie wiedząc, w którym kącie gospodarz tej misternej sieci na sygnał jemu tylko odbieralny czeka. Jaką ma postać?

Czy jest szaleństwem bałkańskim rozkręcającym wir nienawiści wśród ludzi, że człowiek Człowiekowi - myślimy? Czy Pandora gotową uronić z rąk puszkę czernobylami nabitą? Może nie do załatania dziurą w otoczce ozonu? Wielkim Czyhanem na ludzkość wywołanym przez nią samą?

Wpisani w orbitę wokół Słońca, razem z nim podążamy w przestrzeń nieznaną, mającą swoje reguły galaktyczno-gwiezdne. Cóż dla nich cała nasza historia zmagani, błędów i dokonań, wystarczająca na krótki odcinek jednego tylko obrotu Drogi Mlecznej.

Znów tamta półkula naszego globu obiecuje niezmierną głębię odwiertu do Środka Stworzenia. Mamy resztki pierwotnej materii tupać przez superteleskop i wczytywać się, interpretować niemi zapis prapoczątków erupcji będącej narodzinami wszystkiego. To tak, jakbyśmy nawiedzeni byli i mocą gustu na pierwszych własnych pieluchach obok bardziej widomych śladów fizycznego istnienia - resztki oddechu niemowlęcia znaleźli. A nic wcześniejszego nie datoby się odszyfrować.

Wciągnięci w wir procesów historycznych, tonących w archeologii i kosmogonii pochyliliśmy się obliczem ku Bałtykowi, urzeczeni szansą zmiany zabieję perspektywy niewolnika na widok z lotu ptaka. Każdy z nas ma w pamięci swój Rajgród - zielony i kruchy - z wielkim ładunkiem dobra, w którym jeszcze nie łączy. Oby nie zapomnieć o niej, nie przeciągnąć, nie zerwać. Żadne usprawiedliwienie, że w imię wielkiej polityki wszystko wolno - użyte być nie może.

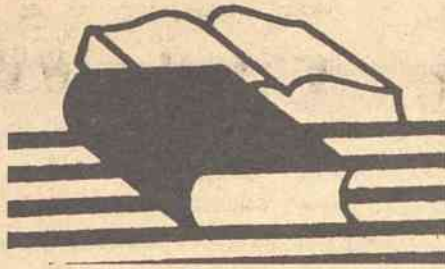
Huśtawka na sieci pajęczej może nie obudzić pajaka Czyhania. On śpi na prostej uosobienia Zła. A światło rozproszone otaczającego Dobra rysuje węży tej sieci, po których pora nauczyć się szukać kręgów koncentrycznych odprowadzających od bieguna zguby wieloma innymi kierunkami. Każdy z nich omija bliżej czy dalej siedlisko mroku, przybliża do jego zaprzeczenia na drodze najbardziej wysświetlonej. Wpatrzmy to światło Dobra zanim Wiekuiste zaświeci. Jeszcze może być plac startowy dla rozwinięcia skrzydeł do lotu.

Dopóki kochamy tę Ziemię, dopóki każdy z nas ma na niej swój nie utracony dotąd Rajgród i wiarę - w możliwość stworzenia takiegoż dla innych, tych, którzy przyjdą.

Tyle widać w Okienku na dzisiaj przez zasnutą siatką niewidzialną jego róg.

Wojciech Radłowski

## VILNIANA



Ta lektura nie należy do vilniana, odnieść ją należy do lituaników. Ale o meritum. Powiedzieć pragnę o mini-książeczce, czy wręcz broszurce, liczącej 47 stron numerycznych a dotyczącej fenomenu litewskiego - Góry Krzyży pod Szawłami. Gwoli ścisłości mieliśmy w swoim czasie na naszych łamach stosowny materiał autorski o niej. Toteż dzisiaj odnotuję tylko fakt ukazania się materii wydawniczej na ten temat.

Książeczka tak się i nazywa "Góra Krzyży", napisał ją Vilius Purnas, który też opracował stronę graficzną całości. Podtytuł pozycji brzmi - tajemnice, legendy, podania, co oddaje mniej więcej treść zawartości, ale i nie tylko, bowiem autor obok tego szkicuje własny stosunek do zjawiska, jakim było na przestrzeni wieków owo powstawanie Góry Krzyży. W świetle zaś zapisu pamięci ludzkiej wyrażonego właśnie w postaci podań, czy legend nie ma jednoznacznej wersji, co to jest, jaka geneza powstania jej. Fakt, że na tej strategicznej drodze kraju coś było - zamek, kościół, grodzisko czy jeszcze jakiś ślad reliktu historycznego Litwinów, na dobre pozostaje bez odpowiedzi. Autor pisze, że Są kraje, w których chrześcijaństwo jest głębiej zakorzenione niż w dzisiejszej Litwie, ale takiej tradycji i tak zmaturalizowanej wiary w Stwórcę nie ma nigdzie. Dlatego Góra jest niepowtarzalna, jedyna w swoim rodzaju na świecie. Jakkolwiek krzyż na nią są znoszone i ustawiane przez chorych, w ich imieniu, jako prośba o wyzdrowienie czy podziękę za nie, to, jak autor określa, tworzą swoiste środowisko promieniujące optymizmem, dobrocią. Jako Góra znana jest ona w kronikach liwoskich jeszcze z XIV wieku. Jako zaś Góra Krzyży zaistniała w połowie minionego wieku, a faktycznie po powstaniu styczniowym, kiedy zaczęto nagminnie ustawiać symbole Męki Pańskiej, jak i narodu o swe wyzwolenie od caratu. I co gorsze, choć Murawjow zakazał stawiania w ogóle krzyży

przydrożnych nawet, to wtedy nie było bodaj tyle urągania, co np. w dobie minionych lat 60-70 bież. wieku, czyli w dobie wojującego ateizmu, kiedy Górę Krzyży dosłownie zmieciono sypchaczami, spalono krzyże drewniane, żelazne przekazano na przetopienie. Autor w miarę skąpych źródeł pisanych (na ogół prasowych) bądź ustnego przekazu stara się w tym fenomenie, dostrzec wzniosłość duchową narodu litewskiego. Jak odnotowuje za A. Jakstasem z 1891 r., że choć Litwa słynie jako kraj krzyży, że chrześcijaństwo wprowadzane z oporami to znalazło ono swe odbicie w twórczości ludowej w postaci wystawiania właśnie przeróżnych krzyży, teologowie Kościoła dostrzegają jednakowoż w tym nie tylko tradycje religijne, co przede wszystkim zyczajną próżność ludzką. V. Purnas zachwyca się tajemnicą właściwie duszy narodu, swoimi fundamentami, których przecięć się nie zna należycie. W ten sposób autor na pewno wyraża odczucia niejednego turysty, czy w ogóle podróżnika, który trafi na Górę olśnioną jej widokiem. Przypuszczam, że mało wiemy o tym, tym bardziej mało kto z naszych czytelników miał okoliczność to zwiedzić. Ale wyobraźmy sobie owo skupisko na stosunkowo małej powierzchni około 15 tys. krzyży stojących i wszelkich innych zawieszonych, doczepionych, położonych jeszcze ponad 40 tys. Drewniane, metalowe, granitowe, betonowe itp. Ołtarz, kapliczki, ścieżki, obrazy, wszelkie ornamenty - tu żadne zdjęcie, żadna ilustracja tego nie przekaże. Naturalnie, nie spełnia też tego zadania i ta książeczka ze swymi kolorowymi widokami fragmentów Góry. Autor zapewne trafnie kończy swą refleksję o przedmiocie jako o statku, płynącym we mgle czasu, kiedy wieczorną porą Góra Krzyży staje w prawdziwej mgle i porównuje ją do samej Litwy nowej, która powoli, lecz z niezłamanym uporem płynie oceanem czasu, nierozłącznie powiązana z naszym duchowym otoczeniem, ziemią ojczyzną, językiem, z miłością do niej.

W sumie książeczka wydana staraniem polskiej redakcji "Magazynu Wileńskiego", a przetłumaczona przez puńskie studentki Instytutu Pedagogicznego w Szawłach może nie jest sama w sobie arcydziełem. Stanowi niemniej oznakę szluszego zainteresowania również dalszą ziemią litewską, a nie tylko Wileńszczyzną, jak dotąd, i jest zachętą do badania i poznawania skarbów całej Litwy jako swej pięknej ojczyzny. Tak to odczytać trzeba i pochwalić za inicjatywę.

D.

Vilius Purnas Góra Krzyży (tajemnice, legendy, podania), Szawle 1991, Momentas.

## "ZNAD WILII" W OPINII CZYTELNIKÓW

Barbara M., tłumaczka, Wilno (nie podała pełnego nazwiska). Jestem czytelniczką "Znad Wilii" dosłownie od pierwszego numeru, prenumerujemy z mężem i wspólnie czytamy, czyta też rodzina najbliższa, która jest mieszana - polsko-litewska. Interesuje nas na ogół wszystko, aby nie powiedzieć, że wszystko absolutnie. Zawsze gdzieś jeszcze czegoś powinno brakować od ideału. Ale najważniejsze - pismo to nie ma tego jadu, jaki się spotyka w innych gazetach, też polskojęzycznych, a co męczy czytelnika i ma on tej trucizny na co dzień pod dostatkiem. Uważam, że gazeta ta nawet rzeczy drażliwe podaje w postaci takiej, że nikogo nie obraża, cenię po prostu poziom kultury, dyskusji w niej. Znajduję dobry język, w ogóle całość akceptuję. Kierunek jej jest zbieżny z moimi odczuciami.

Co bym nowego widziała? Z pewnością jakąś nową rubrykę, aby nieco odświeżyć ten poprzedni schemat, to tak dla porządku rzeczy na przyszłość. A w ogóle życzę powodzenia i gratuluję tego małego, ale już zasłużonego sukcesu.

Krystyna Kratkowska, nauczycielka, Wilno. Niestety, na początku czytałam praktycznie stale, teraz zajmuję się wychowaniem dziecka (9-miesięczne), więc nie mam czasu na lekturę, przynajmniej że to zaniedbałam i nie mogę powiedzieć wiele.

Irena Lachowicz, nauczycielka, Rudomina. Owszem, czytuję to pismo, ale nieregularnie. Kupuję w kiosku. Znajduję ciekawą, ale jak większość tu Polaków w okolicy, sądzę, że

za mało porusza sprawy codzienne Polaków, za mało w niej problemów z ich życia. Dlatego wolę "Kurier Wileński", "Magazyn Wileński".

Halina i Józef Adamowiczowie, emeryci, Wilno. "Znad Wilii" kupujemy, nie udaje się znaleźć wszystkich numerów. Pismo się podoba, stanowi coś nadzwyczajnego, szczególnie numery, które udokumentowały wypadki historyczne w Wilnie. Ocena pozytywna, jeżdżąc do Polski każdorazowo zawozimy numery dla rodaków. Ponieważ nie czytamy systematycznie, więc tyle tylko możemy powiedzieć, co czytaliśmy, to się podobało. Obiecujemy zaprenumerować koniecznie.

Henryka Szostko, sprzedawczyni, Niemenczyn. Myślę, że pismo dobre, ale czytałam w roku ubiegłym, kiedy dzieci przynosiły ze szkoły, tam otrzymywano egzemplarze. W tym roku szkolnym nikt jakoś tego nie upowszechnia i nie ma tego w kioskach u nas. To co znam, na pewno dobre i warte zainteresowania. Myślę, że jakoś więcej powinniście się reklamować.

Stanisław Korczyński, pełniący obowiązki prezesa Związku Polaków m. Wilna

"Znad Wilii" jest jednym z najlepszych pism, które w ciągu ostatnich lat ukazały się na Litwie (nie tylko w języku polskim), ale może o dziesięć lat za wcześnie. Każdy wydawca na łamach swej prasy pragnie odzwierciedlić dzieje republiki, narodu, grupy ludzi, ziemi na której mieszka. O ile tematy przeszłości i przyszłości naszej ziemi ukazują się, to teraźniejszości niestety nie widać, w tym wydaniu jaką ona jest. A jest ona brutalna i fałszywa. Szkoda, że mało materiałów poświęconych opinii Polaków zamieszkałych na naszej ziemi. Wierzę, że nie zawsze te artykuły byłyby

gładkie, czyste, podobałyby się wszystkim, ale to jest rzeczywistość z którą trzeba się liczyć. Dlatego myślę, że za wcześnie ukazało się to pismo. Składam gratulacje całemu zespołowi oraz redaktorowi naczelnemu z okazji jubileuszu w imieniu ZM ZPL, wszędzie będą propagował ten dwutygodnik.

Zdzisław Kitliński, Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Wilnie

Moim zdaniem, tylko śmiały ludzie tacy, jak Czesław Okińczyc i Romuald Mieczkowski mogli podjąć się takiego zadania. Gratuluję im tego. Pięćdziesiąt numerów to jest dla historii dwutygodnika niewiele. Ale wbrew temu, że to jest niewiele, dwutygodnik "Znad Wilii" oceniam jako potężny, wielki i donośny głos z Litwy na cały świat w bardzo trudnym okresie powstawania państwa i państwowości, budzenie się tożsamości narodowej Litwinów i Polaków.

Redakcji udało się przedstawić opinie na swoich łamach ludzi znanym całym świecie, takich jak Czesław Miłosz, Zbigniew Brzeziński, oraz innych, którzy także w tamtym okresie swoim autorytetem pomagali Litwie i Polakom tu zamieszkałym.

"Znad Wilii" chętnie czytam, jestem stałym czytelnikiem. Zespołowi życzę - już w nowych warunkach - kiedy istnieje wolna, niepodległa Republika Litewska redagować tak poczytny dwutygodnik, żeby wszystko co jest najważniejsze dla Litwy, dla Polaków na Litwie znajdowało uznanie i rozgłos w świecie.

Helena Zacharkiewicz, zasłużona nauczycielka dla kultury polskiej: "Znad Wilii" czytam z przyjemnością dlatego, że pisze mój były uczeń Romek. Podoba mi się, że jest to gazeta,

która może zadowolić każdego kulturalnego człowieka. Jest ona na odpowiednim poziomie, proponuje intelektualnie przemyślany dobór materiałów. Czytelnik młodszy znajdzie w nim przeszłość stolicy, okolic, całej Wileńszczyzny, spotka ludzi, którzy zasłużyli się dla naszej ziemi i kultury. Na pewno nie jeden przeczytał o poetach, pisarzach, tych co kiedyś byli i tworzyli. Taką rolę spełniają i obecni intelektualści. Może są mniej znanymi, początkującymi, ale wnoszącymi niemale wkład w kulturę doby obecnej. Poznaliśmy nazwiska i utwory naszych poetów. Czytając prozę na tematy dotyczące naszej wsi widzimy obrazy znane nam z dzieciństwa. Nie stroni gazeta od życia społecznego naszej republiki. Zawsze na gorąco otrzymujemy wiadomości i o bólach, i o niesprawiedliwościach, jak też o tym, jak nasz rząd boryka się z trudnościami, aby stworzyć możliwe lepsze życie. Nieraz wśród czytelników są głosy, że może trzeba częściej pisać o bolączkach mieszkańców, dla których ta gazeta jest przeznaczona.

Franciszek Dudarewicz, deputowany do Rady Gminnej, dyrektor Awieńskiej Szkoły Średniej: Krytycznie mówiąc, chciałbym widzieć w gazecie więcej grafiki aktualnej z życia politycznego, w przyszłości może nawet kolor.

Gazeta jest tym mostem, który łączy Polaków i Litwinów u nas na Litwie i poza jej granicami. Sądzę, że pismo jest obiektywne, niezależne. Zespół posiada własne zdanie, materiały są na czasie, fachowe komentarze. Podoba mi się szperanie w naszej historii. Są materiały, których nie uświadczysz w innych gazetach. "Znad Wilii" jest konkurentem renomowanych pism nawet w Polsce. Życzę z okazji jubileuszu trzymać tak dalej.



2. Cesarskie towarzystwo  
lekarskie

W murach pouniwersyteckich mieści się Cesarskie towarzystwo lekarskie, założ. 12 grudnia 1805 r. 1855 r. obchodziło swój 50-letni jubileusz pod przewodnictwem prezesa dra med. A. Adamowicza. Obecnie liczy ono, oprócz prezesa, wiceprezesa, sekretarza, bibliotekarza, konserwatora i podskarbiego 36 członków rzeczywistych i 188 członków korespondentów (z kraju i zagranicy).

## 3. Obserwatorium astronomiczne

Pośród uniwersyteckich murów widać wieżę astronomicznego obserwatorium (...) obecnie zostającego pod władzą Cesarskiej Akademii Nauk w St. Petersburgu. Założone ono zostało przez księżnę Elżbietę z ks. Ogińskich Puzyninę, kasztelanową mścisławską w 1753 r. staraniem uczonego astronoma Tomasza Żebrowskiego, jezuitę, później zaś prezesa następcę prof. astronomii i dyrektora obserwatorium, a następnie rektora uniwersytetu. Marcina Odlanickiego Poczobutta doprowadzone do wysokiego w owym czasie znaczenia, (...) nie ustępowało za granicznym placówkom.

Poczobutt miał szczęście przyjmować w obserwatorium króla Stanisława Augusta, a także cesarzy - Pawła I i Aleksandra I. Cesarz Paweł I, wszedłszy do wspaniałej sali obserwatorium (1796r.) zawołał: *Quel salon, quel salon!* Ces. Aleksander I raczył wypisać swe imię (1802) do umyślnie przygotowanej na ten cel książki, a Stanisław August w podobnej księdze 20 lutego 1797 r. napisał własnoręcznie: "Com z radością widział, to z żalem opuszczam".

Sala ta zbudowana przez Poczobutta w 1772 r. jest prawdziwie piękna (...). Sześć kwadratowych filarów (...), cała posadzka wyłożona kwadratowymi taflami ze szwedzkiego kamienia, bardzo trwałe i kształtne ociosane. (...) Portyk ozdobiony dwiema gipsowymi figurami (...) Diany i Urani. Pierwsza trzyma tarczę z popiersiem Puzyniny, druga (...) wieniec z cyfrą E.P.O. (Elżbieta Puzynina Ogińska). W środku pod portykiem widać w profilu popiersie Stanisława Augusta, a na gzymsie wieńczącym pilastry porządku doryckiego, wyrobione są z gipsu także i znaki Zodiaku: Cielec, Rak,

PRZEWODNIK  
PO WILNIE

Adam Honory Kirkor



Waga i Koziorożec, oznaczające początek 4 pór roku. Z obu stron podwojów prowadzących do zachodniej wieży obserwatorium, w tejsze ścianie znajdują się 4 framugi. W północnej i południowej ścianach sali oświetlonych z każdej strony 7 oknami, w przedziałach między nimi, znajduje się we framugach 12 szaf z zegarami i książkami. W jednym z okien, na południowej stronie, na kamiennej podstawie umieszczona luneta, długa na 4 stopy, zrobiona w Paryżu przez Coni-vett'a.

Dodawszy do tego mnóstwo różnych astronom. instrumentów i około 30 portretów znakomitych osób, można mieć pojęcie o sali (...). Z portretów szczególnie zasługują na uwagę: księżny E. Puzyninej, jeden w młodym wieku, drugi - w b. podeszłym; biskupa Waleriana Protasewicza, także 2 portrety; Stanisława Warszawickiego, pierwszego rektora Kollegium Jezuitów; Piotra Skargi, pierwszego rektora Akademii Wileńskiej; Andrzeja Krügera, prof. Kol. Jez.; Tomasza Żebrowskiego, prof., który był wykonawcą woli ks. Puzyninej; Marcina Odlanickiego Poczobutta; Adama ks. Czartoryskiego; senatora Strojnowskiego, rektora; Piotra Franka, dra med.; Zachariasza Niemczewskiego, prof.; królów: Stefana Batorego, Zygmunta Augusta, Stanisława Augusta, Aleksandra I i wielu in.

Z zewnątrz nad 7 oknami wielkiej sali z północnej strony 6 znaków większych planet: Merkuriusza, Wenerę, Ziemi, Marsa, Jowisza i Saturna.

Po rogach budowy obserwatorium ze strony południowej wznoszą się 2 wieże okrągłe w kształcie kolumn doryckich, pod których gzymsami umieszczono na przestrzeni środkowej ściany 12 znaków Zodiaku, a u dołu pośród ściany pod

Ciołkiem Poniatowskich, wielkimi złotymi literami wiersz z Wirgiliusza: *Addit antiquo virtus nova lumina coelo.* Pod oknami 3 piętra ustawiona tablica czarna marmurowa, na której znajduje się napis:

*Haec domus uraniae est! Curae procul este profanac!*

*Temnitur Hie humills fellus. Hine itur ad astra!*

Pod tym, na tej samej tablicy inny napis: *Prima manus operi admota est mense Augusto 1782 ultima imposita mense Octobri 1788 a M.P. Rect. acad. Equ. s. Stan..*

Na ścianie lewej obok obserwatorium 4 tabliczki kaflowe do ściany wmurowane Pogoni litewską składają.

4. Archiwum również starożytnych aktów jest w murach pouniwersyteckich. Wileńskie Centralne archiwum utworzone zostało 2 kwietnia 1852 r. i ma zebrać wszystkie starożytne aktowe księgi za przeszłe stulecia, do roku 1799 oraz księgi z byłych magistratur, które się rządziły prawem magdeburskim. Ze wszystkich 4 guberni (wileń., grodzieńskiej, mińskiej i kowień.) ma się zebrać ogółem 16.696 ksiąg aktowych.

W archiwum tym znajduje się oryginalnych przywilejów wielk. książąt lit. i królów polskich dla m. Wilna służących - 53, m. Trok - 16. (...) Dla m. Wilna: 1) króla Władysława Jagiełły r. 1337 w Merreczu datowany, nadający temu miastu prawo magdeburskie, na pergaminie, z pieczęcią mniejszą przywieszoną, bez podpisu królewskiego. 2) Wielk. księcia, Zygmunta Kiejstutowicza, warujący dla Wilna nadane magdeburskie prawo z r. 1482 (bez pieczęci). 3) Wielk. księcia Kazimierza Jagiellończyka z r. 1443 na wolną żeglugę po Wilii (z pieczęcią na Kustadii). 4 i 5) Wielk. księcia Aleksandra z r. 1492 potwierdzający uprzednie

nadania i wolności i z r. 1505 na oprowadzenie murem całego miasta (z pieczęcią przywieszoną). 6) Króla Zygmunta I z r. 1506 warujący dla Wilna wszystkie nadania przodków. 7) Króla Zygmunta Augusta z r. 1547 potwierdzający wszystkie poprzednie nadania. 8) Króla Zygmunta Augusta z r. 1552 zabraniający praktyki lekarskiej, bez konsensu cechu chirurgów. 9) Króla Zygmunta Augusta z r. 1568 warujący dla wileńskiego magistratu prerogatywy szlacheckie. 10) Króla Stefana Batorego z r. 1576 i 11) Zygmunta III z r. 1603 ograniczający władzę sądową wojewodów i starostów nad mieszczanami. Dla m. Trok: 1) Zygmunta I z r. 1506 na ustanowienie jarmarków. 2) Stefana Batorego z r. 1579 nadający mieszczanom prawo mieć składy na brzegu Wilii w Kownie. 3) Jana Kazimierza z r. 1667 dyplom o pokoju zawarty z carem Aleksiejem Michajłowiczem. (...)

5. Komitet Statystyczny pod prezydencją gubernatora, składa się z wiceprezesa i 37 członków.

Cdn.

Od redakcji: Losy tych placówek, wiemy, jak się potoczyły. Dokonał wszystkiego carat po powstaniach zaczynając od zamknięcia Uniwersytetu Wileńskiego, a potem rozpraszając jego dorobek. Najwięcej bodaj ucierpiało obserwatorium, którego urządzenia dały bazę obserwatorium w Pułkowie pod St. Petersburgiem, wiele innych cenności wileńskich zasiliły rosyjskie placówki w Moskwie, Kijowie, a po wojnach już w naszym wieku, bolszewizm wiele zmarnotrawił. Dziś wymaga to skrupulatnych zabiegów, aby uzupełnić, odnowić, wzbogacić i nadal rozwijać chlubne tradycje wieków.

## KONKURS

## To, co było...

Zgodnie z zasadą konkursu przedstawiamy kolejne zadanie - zdjęcie jednej z byłych świątyń wileńskich. Prosimy napisać o jej historii i dniu dzisiejszym.

Listy należy kierować pod adresem redakcji w ciągu miesiąca (liczy się końcowa data numeru). Autorom najlepszych odpowiedzi przyznane zostaną książki. Ci, którzy w ciągu roku nadesłali największą ilość trafnych odpowiedzi, mają szansę zdobycia wycieczki do Polski.

## Tytułem odpowiedzi

Na starej litografii w nr 19 przedstawiony pałac w Werkach. Znajduje się on na stromym brzegu Wilii za Kalwarią. Po założeniu w 1387 roku biskupstwa wileńskiego, Jagiełło oddał Werki dla biskupa wileńskiego, który tu zbudował swą letnią rezydencję. W jej murach biskup Abraham Woyna w 1639 roku przyjął króla Władysława IV Wazę. W 1780 roku Werki przeszły w prywatne władanie biskupa Massalskiego, który zrezygnował ze swej posiadłości w Czerwonym Dworze. Biskup Massalski budowę nowego pałacu zlecił architektowi Wawrzyńcowi Gucewiczowi, który w 1782 wybudował nowe oficyny w stylu klasycznym.

Śmierć biskupa przeszkodziła w całkowitym zrealizowaniu projektu.

Różne koleje losu przechodziły Werki potem. Otrzymała je krewna Massalskiego księżna de Ligne, potem księżę niemieckiego pochodzenia Piotr Wüngenstein.

Alfred Anuszkiewicz

Ks. Wüngenstein zamiast dokończyć budowę, rozebrał część pałacu, znacznie go oszpecając. Lewe skrzydło zoszczone zostało poprzez wybudowanie tu wieży, jak też oranżerii. Prawe skrzydło pałacu w latach 60 przekazano Instytutowi Zoologii i Parazytologii. Przez liczne przebudowy, których dokonano, budowla znów mocno ucierpiała. Dziełem Gucewicza jest stylowy gmach z kopułą. Ciekawe są również stajnie z sześcioma kolumnami. U podnóża góry, nad Wilią stała drewniana karczma-restauracja - po wojnie rozebrana. Wielu wileńskich trafiło tu statkami "Pan Tadeusz", "Śmiały", "Sokół", "Kurier". Tę restaurację przed wojną w dzienniku "Słowo" opisał prof. Jerzy Hoppen. W pobliżu znajduje się stary młyn, a nieco dalej klasycystyczny budynek b. administracji.

Ostatni właściciel Werki - Kazimierz Karp-Spińnek zmarł w 1942 roku. Jest pochowany w Kalwarii koło kościoła.

Kazimieras Kunavičius

Z Werkami związana jest jedna z najpiękniejszych legend o Kriwie-Kriwejtis. Na jej podstawie niektórzy wywodzą nazwę miejscowości od płaczu dziecka (lit. verkis = płakać) Cudownie odnaleziony chłopak stał się legendarnym kapłanem Lizdejka.

Vytautas Ruzginas

Nagrody książkowe otrzymują: Alfred Anuszkiewicz, Kazimieras Kunavičius, Vytautas Ruzginas oraz Henryk Siemak - wszyscy z Wilna.

Po odbiór książek prosimy zgłosić się do lokalu redakcji.

Fot. Grzegorz Micuła





**ENERCO - ZREMB**

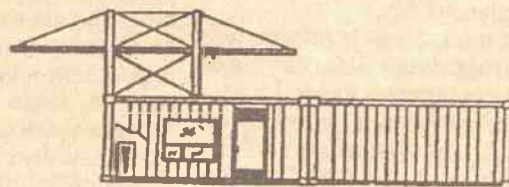
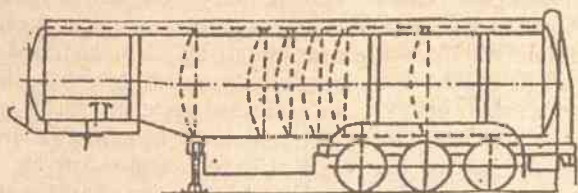
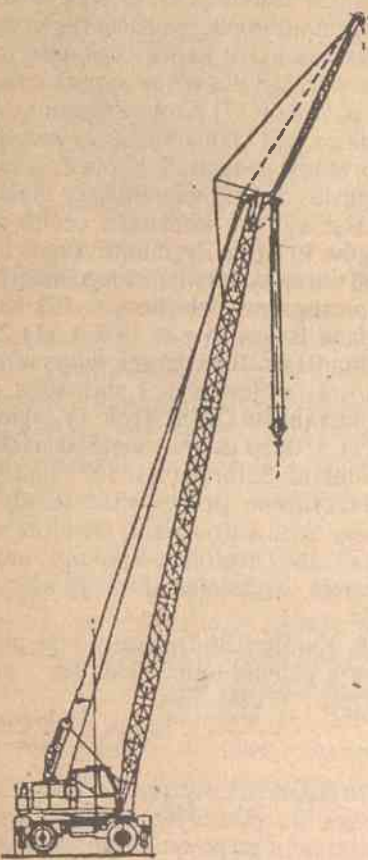
**01 - 756 Warszawa**

**ul. Przasnyska 2**

**tel. 33 22 71, 39 69 60, 39 67 07**

**oferuje:**

- agregaty prądowórcze o mocach od 1,8 kVA do 1700 kVA
- kontenerowe punkty dystrybucji paliw
- aluminiowe cysterny do przewozu paliwa
- cemento naczepy 18 t i 21 t
- żurawie samojezdne
- zamiatarki samozbierne



### Od nowa

## KTO CZYTA "ZNAD WILII"?

To już, czy zaledwie 50-ty raz zabieram głos w tym oto kąciku. Dziś, kiedy na sensacje odpowiada się najczęściej obojętnym ziewnięciem, kiedy nic nie jest w stanie nas zadziwić, tematy, które poruszam, stały się czymś bardzo naturalnym. Natomiast w pierwszych numerach, gdy zgodnie z intencją rubryczki wiele rzeczy usiłowałem przedstawić od nowa, nie mogłem wyzbyć się myśli, że robię to ostatni raz. Skończyło się na wątpliwościach, anonimowych telefonach. Nie brakło też dzwonek od bardzo konkretnych osób, z bardzo konkretnymi propozycjami. Ale do wszystkiego człowiek się przyzwyczaja. I do stałego pisania felietonów też.

Dzięki nim osiągnąłem niebywały sukces życiowy: nie spodziewałem się, że aż tyle osób artykuły te poruszają. Naraz wszyscy poczuli się obrażeni - Polacy, że śmiem krytykować *swoich*, Rosjanie, że rozwalam najwspanialszy na świecie system, Litwini, że czynię to po polsku... Z góry zastrzegam, iż mam na myśli pewien margines, broń Boże nie odnoszę tego do całych narodowości. Chcę być w tym miejscu dobrze zrozumiany. Poszczególne działacze mieli mi za złe, że to ich opisałem, chociaż nie było nazwisk...

Nie patrząc na groźne w sumie czasy, które przeżyliśmy, szczęśliwy los zrządził, że zabrakło mocnych do zdęcia z łamów tych felietonów, a przy okazji i felietonisty. Wypada więc może samemu odejść? Może niech na to miejsce przyjdą ci, którzy wiedzieli, że *wszystko w ten*

*sposób skończy się*. Wiedzieli, tylko milczeli.

Wszyscy dziękują w tym numerze sobie nawzajem, więc i ja chyłę czoła przed tymi, co znaleźli słowo pocieszenia dla Bończy w czasach, gdy działacze mówiący, niestety w naszym języku, po wizytach w Moskwie apelowali na wiecach "Jedinstwa", by palić... egzemplarze "Znad Wilii". Wzorem średniowiecznej inkwizycji. Jestem wspaniałomyślny, a w dodatku pragmatyczny, dlatego przebaczam im to. W dodatku chcę i im podziękować - za robienie darmowej reklamy nowemu wówczas pismu.

Reklamę robili nam i działacze bardzo umiarkowani, ale za to *wszechwiedzący*. Wiedzieli oni o takich rzeczach, o których nikt w "Znad Wilii" nawet przyśnić nie mógł, za pomocą lupy analizowali każde słowo. A że kolejny raz omylili się? Nie szkodzi. Wszak ich błędy - okazuje się - były manewrem politycznym, którego działanie tylko najmądrzejsi kiedyś zrozumieją. Ci wiedzą swoje, choć i nie czytają dwutygodnika. Wie swoje była nomenklatura, nacjonaliści różnych maści i mafia. Im pismo nie odpowiadało nigdy. Cholernie interesuje mnie, kto je w ogóle u nas czyta. Działacze - nie, bo w ogóle niczego nie czytają, prócz wywiadów z sobą. *Komersanci* nie wierzą dziś również i książeczkom oszczędnościowym. Szerszy ogół też raczej nie przepada za lekturą - gazeta jest *za poważna*: nie ma humoru, seksu, robotek na drutach, różnych ploteczek z życia gwiazd, krzyżówek *i w ogóle*... Oczywiście, można by było to wszystko wprowadzić, a dla równowagi drukować

fragmenty z historii religii. Nie wiem, dlaczego zespół o tym dotychczas nie pomyślał. Nie do przebiccia tylko to w ogóle.

Ponadto gazeta *za mało się ceni*. Któż to widział, żeby prenumerata roczna kosztowała dla mieszkańców Litwy tyle, co pół litra wódki (uwaga: ceny podają za październik, bo już w listopadzie starczy tego chyba na ćwiartkę). Gdzie jak gdzie, ale w tasemcowych kolejkach *po szkło* można swobodnie po polsku się dogadać. *Och drogie te gazety, drogie* - żalą się w ogonku na hasło *prasa* niecierpliwi mężczyźni, przytupując z zimna i uskarżając się, że dziś sprzedaje się tylko po dwie połówki.

Tu - uważam - i kryje się wielki błąd wydawców pisma. Pozostawiając mimo karkołomnej dewaluacji stary cennik po prostu przeliczyli się oni. Otóż w ten sposób pomoże się zdobyciu pisma tylko dla nielicznych.

Jak więc przyciągnąć czytelnika? Oto pytanie. Górnołotnymi apelami? Nic mylniejszego. Ja bym zastosował następującą zasadę: każdy, kto zaprenumeruje "Znad Wilii", otrzymuje gratisowo butelkę wódki. Między redakcjami innych czasopism polskich można by spróbować dogadać się co do marek trunków i przeprowadzić wspólnie szerszą akcję, mającą na celu poprawę rodzimego czytelnictwa. Wówczas to by *opłacało się* abonować dwutygodnik. Ale już zupełnie nie opłacałoby się go wydawać.

W ciągu dwóch lat obecności na tym miejscu nasłuchałem się wiele. Naturalnie, bardziej byłbym zadowolony nie tyle ze słuchania, co z większego honora-

rium. Jako człowieka ciekawego eksperymentów interesuje mnie granica ludzkiej wytrzymałości, bo bezczelność na pewno nie ma granic. Widać to szczególnie ostro w momencie dzisiejszej metamorfozy: *Daj pan szybciej łapówkę, to zobaczymy* - mówią ci bez szczypty zażenowania na każdym kroku, i jak pisała jedna z gazet - nawet dla sekretarza partii jak niegdyś nie poskarżysz się. Zresztą partii obecnie tyle... I wszystkie popierają demokrację i prywatyzację. Parlament pieje na górnym rejestrze, a rząd mu wtóruje (nie jestem pewien, czy nie jest na odwrót), a ludziom na dole nie starczy sił na zaciąganie pasa. Kilkunastu, którzy stawiają dorobek swego życia na szalę, żeby wykupić np. zakład, w którym pracowali dziesiątki lat i tracili swoje zdrowie, nie wytrzymuje konkurencji na aukcji z jednym milionerem, który po transakcji życzy pozostawać z reguły anonimowym. Funkcjonowanie dzisiaj wymaga nia lada umiejętności: ten może obejść prawo, kto je doskonale przedtem poznał, ten może zostać bankierem, co był cinkciarzem, zaś najlepiej poprowadzi zakład ślusarski były włamywacz. Podobnych przykładów każdy z nas zna dużo. O tym będę w przyszłości pisał. O ile moje miejsce nie wykupi ten, kto potrafi przekonywająco dyktować.

Czy ludziom w takich czasach potrzebna jest nasza lektura? Myślę, że tak. Chociażby dlatego, żeby w kolejkach (ile w perspektywie czasu, który jakoś trzeba wykorzystać!) czytać felietony Waszego wiernego felietonisty.

Tomasz Bończa